

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Zapraszam na kolejny odcinek “Audycji Kulturalnych”. Dziś przyjrzymy się historii syberyjskich zesłańców, bo okazuje się, że jest to historia, o której mamy bardzo stereotypowe pojęcie, a ci zesłańcy potrafili naprawdę dużo zdziałać, jeżeli chodzi o naukę, geologię, o etnografię tamtych obszarów. “Pożytki z katorgi” to jest książka, którą napisał Wojciech Lada i który jest moim dzisiejszym gościem. Dzień dobry.**

WOJCIECH LADA: Dzień dobry Państwu.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Mi się kojarzy ta książka z gotowym materiałem na serial, to jest po prostu nie wiem, czy jakaś groteska, czy jakaś komedia. Szaleni naukowcy, bardzo często samoucy, z Polski, zesłani na Syberie, na ciężkie roboty z nudów po prostu zostają badaczami i przyczyniają się do tego, że po raz pierwszy tak naprawdę, o wielu rzeczach dotyczących i syberyjskiej fauny, syberyjskiej flory i mieszkańców tamtych terenów, dowiadujemy się właśnie od nich. To jest bardzo niesamowita historia.**

WOJCIECH LADA: Ja się bardzo cieszę, że pani użyła słowa groteska, bo rzeczywiście losy tych postaci, aczkolwiek są z pewnością tragiczne, no bądź co bądź byli to ludzie aresztowani, wrywani z domu w wieku dwudziestu lat i wiezieni gdzieś tam parę tysięcy kilometrów na wschód. Ale faktycznie przez to, że byli uwięzieni w tak młodym wieku, tak naprawdę byli jeszcze niewykształceni w większości, byli chłopcami i ich pierwsze próby naukowe, które podejmowali umówmy się z nudów. Po prostu Syberia była miejscem nudnym. Było rzeczywiście to trochę groteskowe i faktycznie trochę w takiej scenerii widziałbym ten ewentualny serial.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I spróbujmy w takim razie od początku tę historię opowiedzieć i warto zacząć od tego, że to zesłanie, wcale nie wyglądało tak jak nam się wydaje. Nie mogę mówić za wszystkich, ale często ten obraz jest taki, że zesłańcy zakuci w kajdany, przez wiele lat wręcz idą piechotą na miejsce swojego zesłania. To oczywiście się zdarzało...**

WOJCIECH LADA: Szli czasami nawet dwa lata, tak.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: ...ale nie tak często i ta podróż, w przypadku wielu bohaterów tej książki wyglądała zupełnie inaczej.**

WOJCIECH LADA: Tak, ci w większości mieli sporo szczęścia i dlatego, że indywidualnie mieli sporo szczęścia i dlatego, że jednak była to już druga połowa dziewiętnastego wieku, kiedy ten carski system się po prostu zapchał i nie dał rady

wytrzymać, przerobić takiej liczby skazańców, jak wcześniej. Sama katorga oznacza ciężkie roboty i z założenia car rzeczywiście chciał wysłać na Syberię polskich skazańców. Nie tylko polskich zresztą oczywiście, żeby oni w jakiś sposób obrabiali liczne dobra naturalne Syberii, pracowali w kopalniach złota i w innych miejscach. W praktyce było ich tak wielu, że nie znajdowano dla nich pracy. Z osób, skazanych na zesłanie ogólnie mówiąc dawało radę pracować na katordze około zaledwie czterech procent i liczba ta cały czas się zmniejszała. To samo tyczy się drogi na Sybir. Niektórzy istotnie, musieli iść przez dwa lata w kajdanach. W większości jednak wraz z postępem technologicznym po prostu dowożono skazańców coraz dalej pociągami, następnie starano się spławić rzekami i później ewentualnie już głęboko na Syberii rozwozić ich jakiś powozem konnym. Sama droga na Sybir z biegiem stulecia odchodziła w niepamięć coraz bardziej. Było to nieekonomiczne, nikomu się to nie opłacało, ani carowi, ani tym bardziej polskim zesłańcom.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I trzeba też mieć w pamięci, że przecież zesłańcom musieli też towarzyszyć carscy wojskowi.**

WOJCIECH LADA: Oni też byli do pewnego stopnia skazańcami. Były to osoby zdegradowane, często alkoholicy, osoby ze środowisk patologicznych, których chciano się pozbyć z tych elitarnych oddziałów armii i faktycznie ich los był być może nawet gorszy niż naszych polskich skazańców, bo oni szli w tą i z powrotem po prostu prowadząc więźniów z Sybiru na Sybir, z Sybiru na Sybir. Więc to jest grecka tragedia, naprawdę osobny temat na książkę.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale wracając do Polaków, którzy są bohaterami książki "Pożytki z katorgi". Pierwszy etap już mam, a tutaj jeszcze nie powiedzieliśmy o tych więzieniach, które czekały na nich na poszczególnych etapach.**

WOJCIECH LADA: Etapowych, tak. Były to straszne warunki, to był system carskich więzień zbudowanych mniej więcej co dwieście, trzysta kilometrów w głąb Syberii. Źródła opisują je straszliwie, czyli po prostu były to sklecone w pośpiechu, drewniane budyneczki, z w pośpiechu zbudowanymi piecami, nic nie zdążyło zaschnąć, nic nie zdążyło wyschnąć i z biegiem kolejnych dziesiątków lat one się po prostu rozchodziły. One nie chroniły absolutnie przed zimnem, ani przed deszczem, ani przed śniegiem. Ogień często nie płonął, pomijając już, że znów wracamy do liczby więźniów, one nie były w stanie wchłonąć tylu aż i Feliks Kon, jeden z moich bohaterów tutaj, wspomina że kiedy ta cała procesja dochodziła na etap, to dochodziło do takiej zwierzęcej walki o byt. Po prostu wszyscy nagle rzucali się, żeby tylko znaleźć jakiegokolwiek miejsce do spania, leżące a nie siedzące powiedzmy w miarę. Więc rzeczywiście, nie było tam żadnych lekarzy. Było mnóstwo insektów. Takie choroby jak tyfus, dur brzuszny - były powszechną plagą. Jeżeli ktoś nawet nie zamęczył się drogą, nie wdała mu się gangrena od kajdanek, jeżeli już musiał je nosić oczywiście, bo one też są trochę

mitem, to bardzo wiele osób ciężko chorowało na właśnie te choroby i czasem umierało z ich powodu.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A kiedy udało im się dotrzeć na miejsce zsyłki, o tym już wspominaliśmy, nie zawsze okazywało się, że jest dla nich jakaś praca i tak naprawdę, ta wszechobecna nuda również potrafiła doprowadzić zesłanych wręcz do szaleństwa, różnych chorób psychicznych, bo ludność mieszkająca tam na miejscu była przyzwyczajona. I do tego, że temperatury minus pięćdziesiąt to codzienność i do tego, że czasami przez wiele miesięcy prawie się słońca nie ogląda, więc oni zajmowali się głównie spaniem.**

WOJCIECH LADA: Głównie spaniem, tak. Oni żyli w rytmie natury. Oni pod tym względem - w niczym im nie ujmując - dopasowali się trochę do rytmu życia zwierząt również. Czyli po prostu pół roku przesypiali. Żyli w takim letargu, żeby wykonać jak najmniej czynności, jak najmniej się zmęczyć i jak najmniej być głodnym, bo trzeba pamiętać, że w zimie nie dało się polować, nie dało się zbierać zapasów. Więc rzeczywiście, autochtoni przesypiali większość mrozów, natomiast Europejczycy nie potrafili. Nie byli do tego przystosowani. Nawet, jeżeli musieli walczyć o byt, uczyć się polować, łowić ryby, to i tak przez wiele miesięcy byli skazani na nierobienie zupełnie niczego. I przerażająca nuda była moim zdaniem, najgorszą karą na Syberii, ale też mogła być wybawieniem, ponieważ Syberia była miejscem - wbrew obiegu opinii - pełnym książek.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Właśnie to mnie zastanawia. Skąd tyle tych bibliotek z aktualnymi książkami dotyczącymi różnych nauk przyrodniczych?**

WOJCIECH LADA: To jest bardzo proste. Mówimy o dziewiętnastym wieku, kiedy jakby te warstwy wyższe, nazwijmy je tak nieładnie, były osobami bardzo wykształconymi. Postrzegamy carską armię przez pryzmat kozaków, nahajek, okrucieństw, jakiś tam prymitywnych żołdaków, ale cały korpus oficerski, to byli bardzo wykształceni ludzie. Interesujący się nauką przyrodniczą, każdą inną. Bardzo szerokie były te zainteresowania. Dość wspomnieć, że praca Karola Darwina, która ukazała się w pięćdziesiątym dziewiątym roku, tysiąc osiemset pięćdziesiątym dziewiątym roku - większy oddźwięk, i wcześniej znalazła w Omsku syberyjskim, niż w bardzo bliskim w końcu Wilnie... Lwowie, przepraszam bardzo. To o czymś świadczy. Druga rzecz, to sami więźniowie, którzy dostawali paczki z domów i w tych paczkach, przede wszystkim były książki i pieniądze. Niczego innego nie było sensu przesyłać raczej, a ponieważ oni starali się, no byli w strasznych warunkach, więc starali się organizować pewnego rodzaju komuny, grupy jak to nazwać. I książki należały wspólnie do wszystkich, więc z czasem, z biegiem lat, dziesięcioleci tworzyły się ogromne biblioteki. Dość wspomnieć, że w więzieniu karyjskim, w momencie likwidowania tego ośrodka, biblioteka składała się z kilku tysięcy tomów. Bardzo

świeżych zazwyczaj i stała się podstawą biblioteki jednego z syberyjskich, rosyjskich towarzystw naukowych. Więc to były olbrzymie ilości, bardzo nowych, bardzo dobrych książek.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I tutaj warto pamiętać o tym, że właśnie ci młodzi zesłańcy byli wrywani prosto ze szkół. Więc oni nie byli wykształceni, ale część z nich miała już wcześniej jakieś zainteresowania przyrodnicze i starali się, nawet nie myśląc jeszcze w ogóle o zostaniu badaczem, jakoś urozmaicić sobie pobyt na Syberii, czy samą drogę w miejsce zsyłki, zbierając różne okazy, obserwując przyrodę.**

WOJCIECH LADA: A to wspomina pani o Czekanowskim, to zaraz dojdziemy. Rzeczywiście, postać niezwykła, bo on właśnie musiał iść te prawie dwa lata na Syberię na piechotę. Bez kajdan co prawda, ale faktycznie szedł. No i o skali zachwytu syberyjską naturą, zainteresowania nauką może świadczyć to, że kiedy inni przymierali głodem, on też przymierał głodem, ale i tak znalazł czas na zbieranie chrząszczy, obserwowanie ich ewolucji wraz z kolejnymi kilometrami na wschód. I tak naprawdę ta kolekcja, którą zebrał, stała się później podstawą do przełomowych odkryć i badań innego badacza, jego kolegi - Benedykta Dybowskiego.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W przypadku Czekanowskiego, tutaj jest jeszcze ta część syberyjskiej historii, która też się więźniom często przydarzała, ponieważ car, w obliczu tego, że nie bardzo mógł znaleźć robotę dla wszystkich, potrafił zwolnić tego zesłańca z robót, nakazując mu mieszkać w jakimś odległym krańcu Syberii. Co było sytuacją tak naprawdę o wiele gorszą, niż bycie skazanym na roboty, bo nie było już pieniędzy, które państwo płaciło jednak tym, którzy te roboty wykonywali. I nagle trzeba było się odnaleźć w zupełnie innym środowisku. Zacząć się zajmować rzeczami, z którymi ci chłopcy nie mieli wcześniej do czynienia.**

WOJCIECH LADA: I tu dopiero się zaczyna właśnie ta nuda i cały problem. Bo rzeczywiście skazany - czy na katorgę, czy na więzienie po prostu - no żył w pewnym rytmie, miał zapewniony byt, jedzenie, spanie - cokolwiek. I zajęcie. Natomiast faktycznie problemem stawało się uwolnienie od kary, ponieważ ono się wiązało zazwyczaj, w przytłaczającej większości przypadków z zakazem powrotu do Europy i osiedleniem na Syberii. I tu jest problem. Bo nagle taki dwudziesto dwu letni chłopak, który nie potrafi nic, musi przeżyć. W dzikiej, syberyjskiej przyrodzie i to właśnie mogło się kończyć wszystkim, alkoholizmem, obłądem, samobójstwem - bardzo często była to również plaga niestety. Chorobą psychiczną właśnie. W przypadku tych silniejszych, których na szczęście była większość - dochodziło jednak do rozszerzenia zainteresowań, właśnie o naukę. Teraz cofnijmy się, bo rzeczywiście wspomniała pani, że byli to chłopcy wrywani na pierwszych latach studiów, więc nie wyedukowani, ale jednocześnie byli to zazwyczaj, ludzie ze szlachty. Bo jednak to szlachta angażowała się w powstania, w różnego rodzaju spiski

antycarskie. A system edukacji w dziewiętnastym wieku polegał mniej więcej na tym, że oczywiście były szkoły, gimnazja i tak dalej, studia, ale te dzieciaki były od najmłodszych lat uczone w domu. Czy to przez rodziców wykształconych zawsze bardzo dobrze, czy guwernantki różnego rodzaju. Taka osoba, gdy już szła do szkoły, tak naprawdę miała pewną wiedzę, więc oni wcześniej zdobywali wiedzę i jeżeli szli na Syberię nawet nie wykształceni, to byli to ludzie kulturalni, z pewnym zasobem świadomości świata jakby, a często z rozbudowanymi zainteresowaniami - nawet przyrodniczymi. To jest przykład i Czekanowskiego, który jak właśnie wspomnieliśmy, zbierał chrząszcze i Benedykta Dybowskiego, który był w trochę innej sytuacji, ale on też od dziecka był przyrodnikiem, od dziecka zbierał minerały, okazy fauny i flory. Więc właśnie w tym momencie, kiedy oni stawali w sytuacji tragicznej, mogli albo zwariować, albo strzelić sobie w głowę, albo się zająć nauką. I moi bohaterowie akurat skorzystali z tej ostatniej okazji.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Chociaż Czekanowski jednak chyba wszystkie te trzy opcje przerobił na pewno.**

WOJCIECH LADA: Na pewno Czekanowski, również Bronisław Piłsudski, również mnóstwo, mnóstwo innych, dochodziło do zbiorowego samobójstwa w więzieniu karyjskim.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No, nie każdy mógł sobie poradzić w tych warunkach.**

WOJCIECH LADA: Było to potężne obciążenie psychiczne. Jednak to kompletna zmiana świata w wieku dwudziestu lat, jest czymś dla nas niezrozumiałym. Więc rzeczywiście, samobójstwa również były plagą.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Całe szczęście ci, którzy byli silniejsi i potrafili właśnie przełożyć sobie nowe miejsce zamieszkania na zainteresowanie nauką, potrafili zmienić o sto osiemdziesiąt stopni swoją sytuację. Nawet całkiem dobrą pozycję udawało im się wypracować i dzięki współpracy z rosyjskimi naukowcami, którym to też było na rękę, że gdzieś tam w tym najtrudniejszych terenach działają zesłańcy, którzy i tak tam są i nie trzeba specjalnie wysłać ekspedycji po to, żeby sprawdzić co tam można znaleźć**

WOJCIECH LADA: Tak, dokładnie tak to działało. Właśnie faktycznie, no to już zbieg okoliczności, bo rzeczywiście, w którymś momencie na Syberii trafiali bardzo wybitni intelektualiści polscy. Chociaż jeszcze nie rozwinięci, bo młodzi. Tam przykład Jana Czerskiego. To był bardzo młody chłopak, który rozpoczął studia w tak zwanym Instytucie Szlacheckim w Wilnie. I w wieku siedemnastu lat uciekł do lasu, wraz z większością studentów, walczyć w powstaniu styczniowym. Długo nie powalczył. Jego oddział został rozbity w pierwszej potyczce i on sam trafił do więzienia natychmiast. Jako że nie był pełnoletni został skazany nie na zesłanie, nie na katorgę,

na karną służbę w batalionach we wschodniej Syberii. Ostatecznie służył w Omsku i tak, początkowo, ponieważ nie był więźniem w pełni tego słowa znaczeniu, mógł chodzić na miasto. I był szlachcicem, arystokratą pełną gębą, posiadał pieniądze i jak wspominają koledzy jego z tamtych lat, przez pierwsze miesiące po prostu brylował, spotykał się z dziewczynami, chodził na jakieś bale, tańce i inne hulanki - aż nagle skończyły się pieniądze. Z tych, czy innych powodów nie otrzymywał już ani grosza z domu. Otrzymywał już jedynie żołd, który pozwolił mu na po prostu przeżycie. I Czerny tak bardzo się wstydził, że nie ma pieniędzy nagle, że przestał być w towarzystwie. Odkrył książki i w ciągu roku, dwóch został geologiem, osteologiem, astronomem, paleontologiem. To był niezwykle wszechstronny umysł i niezwykle nowoczesny, jak na swoje czasy. Może przez to, że był bardzo młody, może przez to, że nie był skażony akademickimi właśnie jakimiś tam konwencjami. W każdym razie, będąc jeszcze w Omsku poszedł na spacer dookoła Omska. I mając wiedzę podręcznikową - którą przyswoił sobie właśnie w koszarach - znalazł skamielinę jakiegoś ślimaka. Nie był specjalistą, nie potrafił go do końca określić, ale był na tyle inteligentny, że doszedł do wniosku, że ten okaz nie powinien tu się znajdować w takiej formie. Wysłał tę sprawę do Petersburga i natychmiast międzynarodowe poruszenie. Przyjechał ktoś z Petersburga do tego Omska, z Omska zawiózł ten okaz do Berlina, żeby inny specjalista to określił i faktycznie, przewróciliśmy do góry nogami historię naturalną w tej części Syberii. Okazało się, że było tutaj nie morze, jak sądzono dotąd przez wiele dziesięcioleci, lecz akwen słodkowodny. To jest jeden przykład i rzeczywiście, mając do dyspozycji iluś tam, tego typu ludzi jak Czerny, którzy utrzymywali kontakt z Petersburgiem, z towarzystwami naukowymi. Otrzymywali pieniądze za nadesłane okazy, więc to pozwalało im przeżyć i jakoś żyć. No faktycznie Ci naukowcy z głębi Rosji nie mieli powodu, żeby zapuszczać się w takie mrozy i z korzyścią wzajemną, bo i otrzymywali naukowcy z Petersburga okazy, zesłańcy zaś otrzymywali pieniądze i mieli zajęcie, walcząc i z nudą i z biedą jednocześnie.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I obalając naukowe mity, albo odkrywając rzeczy wcześniej nieodkryte - tak było w przypadku Benedykta Dybowskiego i historii z pewną rybą - gołomianką. Ryba, którą Dybowski jako pierwszy zobaczył żywą.**

WOJCIECH LADA: Tak, ponieważ gołomianka żyła od prawdopodobnie tysięcy lat. Natomiast miała to do siebie, że nikt inny przed Dybowskim nie widział jej żywej. Wiedzano o jej istnieniu, bo mniej więcej raz do roku pół Bałkanu było zasłane trupami tejże rybki. Nikt specjalnie nie wnikał, czemu ona tak martwa pływa sobie. Buriaci lokalni zbierali po prostu ją i sprzedawali Chińczykom. Rosjanie przyjmowali to po prostu do wiadomości, tłumacząc najwyżej, że to jakieś gazy z jeziora. Natomiast Dybowskiemu spędzało to sen z powiek. No bo skoro gazy, to gazy powinni zabijać wszystkie stworzenia, a nie tylko biedną gołomiankę. W końcu udało mu się uwolnić z katorgi, na którą był nominalnie skazany, choć nie pracował. Ruszył nad Bajkał i rzeczywiście on jeden, pierwszy, znalazł żywą gołomiankę i ustalił to, że gołomianka umiera dlatego i umierają wyłącznie osobniki żeńskie i w określonym wieku,

że gołomianka jest rybą żyworodną i podczas porodu, żeńskie osobniki umierają. I w ten sposób rozwiązał jako pierwszy tajemnicę gołomianki. To brzmi śmiesznie. Ja to dałem, no bo nie jest to dla świata powiedzmy istotne odkrycie. Natomiast Dybowski rzeczywiście będąc nad Bajkałem, wspólnie z Aleksandrem Czekanowskim wspomnianym już i Janem Czerskim, o którym mówiliśmy przed chwilą, stworzyli absolutnie genialny tercet. Dybowski był przede wszystkim botanikiem, ichtiologiem. Czekanowski był przede wszystkim geologiem. Natomiast Czerski był wszystkim pomiędzy nimi i stworzyli zespół, który był w stanie zbadać każdy obszar ziemi pod każdym względem i szczęściem dla nauki było to, że oni wszyscy trzej znaleźli się w pewnym momencie nad Bajkałem i rzeczywiście w ciągu kilku, bodajże ośmiu, jeśli pamiętam lat, ustalili geogenezę jeziora, ustalili z jakiego okresu pochodzi, jak powstał Bajkał. Odkrycie Bajkału jest odkryciem Polaków.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Warto też pamiętać o ich zasługach etnograficznych. Bo tak jak na przykład Bronisław Piłsudski, o którym już kiedyś była mowa w „Audycjach Kulturalnych”, był takim nieformalnym królem ajnów. Bardzo dużo na ich temat pisał. Tak, dzięki Feliksowi Konowi inne rdzenne plemię, inny rdzenny lud mieszkający na tamtych terenach - Hatasi - mogli swoją kulturę na nowo odkryć i zachować.**

WOJCIECH LADA: O, to nie tylko Kone. To w zasadzie zrobili wszyscy, a badania porównywalne z badaniami Kona, bądź jeszcze ważniejsze to tak, wspomniany przez panią Piłsudski w przypadku ajnów, Wacław Sieroszewski w przypadku Jakutów i jeszcze jeden Polak, o którym tutaj nie piszę, tylko wspominam. Być może jest to wada tej książk właśnie, że nie ma tej osoby - Edward Piekarski i zapomniana postać, rówieśnik Sieroszewskiego, czy tam kolega. On tam z kolei jeśli chodzi o Jakutów, stworzył jako jedyny, kilkunasto tomowy słownik jakucki i to jest tak, że w momencie kiedy upadał związek sowiecki i powstawała Federacja Rosyjska, Jakucja uzyskała niepodległość, albo autonomię, jak to można nazwać. To Jakuci zaczęli rekonstruować swoją przeszłość, swój język, swoje obyczaje, na podstawie i słownika Piekarskiego i książki “Dwanaście lat w kraju Jakutów” Sieroszewskiego. Podobnie jak inne plemiona, robiły to na podstawie badań Kona i wynikało to z prostej rzeczy, ci zesłańcy znajdowali się w głuszy i mieli nieustanny kontakt z tymi plemionami. Oni nawet nie musieli specjalnie badać. Po prostu chodzili i notowali ich zwyczaje, budowę jurty, kwestie szamanizmu. Ja myślę, że można śmiało zaryzykować tezę, że to Polscy zesłańcy przyczynili się do w pewnym sensie ocalenia szamanizmu. Szamanizm jest dzisiaj narodową religią Jakucji. To na badania Polaków, Sieroszewskiego powołują się tacy religioznawcy, tak słynni jak Mircea Eliade chociażby. Także tutaj zasługi w etnografii są nieocenione.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale Polscy zesłańcy przynosili korzyści też inne, nie tylko naukowe - rosyjskim władzom, ponieważ zdarzało się, że ekspedycje naukowe, na które w pewnym momencie już mogli być**

**wysłani, byli jednocześnie misjami szpiegowskimi. I tacy zesłańcy dostawali paszport i mogli wyjechać.**

WOJCIECH LADA: Tak, chociaż nie do końca należy to rozumieć w dzisiejszych kategoriach. Nie byli tajnymi agentami jak James Bond i gdzieś tam się przemieszczali, ale rzeczywiście - i to nie była specyfika wyłącznie Rosji. Po prostu dziewiętnasty wiek to okres wciąż wielu białych plam na mapie świata i odkryć geograficznych, nadal trwających i kolonializmu, trzeba pamiętać. Dlatego mocarstwa europejskie bardzo chętnie inwestowały w naukę, wysyłając przecież ileś tam naukowców z oddziałami wojska bardzo często i oni chcąc nie chcąc stawali się szpiegami, ponieważ notując, nie wiem, rysując mapę linii brzegowej, mapę geologiczną, badając jakie są surowce naturalne miejsca, jakie są siły lokalnych plemion powiedzmy. Automatycznie te raporty trafiały być może i do muzeów czy naukowców, ale przede wszystkim na biurka generalicji. Tutaj zaryzykowałem taką tezę, nie jest to potwierdzona sprawa, natomiast nie jest wykluczone, że na tej zasadzie dwaj bracia Piłsudscy - Bronisław i Józef, szpiegowali w tej samej wojnie na korzyść przeciwnych stron. Józef Piłsudski, o tym akurat wiadomo, organizacja bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej prowadzona przez niego rozmawiała z Japończykami i rzeczywiście otrzymała pieniądze, konkretną kwotę czterdziestu kilku tysięcy, za przekazywanie tych informacji. Natomiast jest bardzo prawdopodobne, że Bronisław Piłsudski robił to samo na korzyść Rosji. Był bowiem wysłany z Wacławem Sieroszewskim na Hokkaido, gdzie teoretycznie badał ajnów, ale w praktyce robił też badania no właśnie, linii brzegowej, rozrysowywał mapy. I faktycznie Japończycy chyba musieli coś podejrzewać, bo obaj panowie zostali bardzo szybko wydalenii z wyspy.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czy pamięć o tych Polakach, którzy tak zasłużyli się na tamtych terenach jest - właśnie tam - jeszcze żywa?**

WOJCIECH LADA: Jest doskonała książka, wyszła kilka lat temu książka Michała Książka - "Jakuck. Słownik miejsca" i Michał ma żonę Jakudkę, dzieci pół-Jakuckie i spędził czas w Jakucji, właśnie w Jakucku. No to z jego książki wynika, że ta pamięć jest nie tylko pomnikowa, w sensie różnych tablic i tak dalej, ale po prostu żywa wśród studentów, wśród ludzi. Pamiętają po prostu Sieroszewskiego, pamiętają Piekarskiego. Co do innych - są tablice, są pomniki, wszystko to jest wiadome i zapamiętane, natomiast myślę że ważniejsze są, jakby pomniki ich, tkwiące w geografii i w botanice. Czyli na przykład, mamy kilka pasm Gór Czerskiego, które są większe niż Alpy na przykład. Zdaje się, że jest również Góra Czekanowskiego. Dybowski, myślę że setki różnego rodzaju zwierząt nosi imię Dybowskiego. Także ta pamięć trwa w naturze przede wszystkim, ale ludzie też pamiętają.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A to co mnie zaskoczyło też, to, że to co napisali Ci zesłańcy w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, to wciąż, nawet teraz, są rzeczy bardzo aktualne.**



WOJCIECH LADA: Tak, tak, no bo nic się nie zmieniło. Oni mieli dużo szczęścia tak w ogóle. Bo oni trafili na ten moment, kiedy jakby upadał ten taki, nie wiem czy to nazwać etosem - upadała taka jeszcze wciąż neolityczna kultura Azji. I oni w ostatniej chwili uchwycili właśnie relikty pewnej epoki. Już w tym momencie, jak oni przybyli - Syberia była rusyfikowana. Rusyfikowana i trochę polonizowana, no bo było tam bardzo wielu Polaków. Była schrystianizowana i właśnie Polacy, to jest cenne w ich badaniach etnograficznych głównie, że uchwycili ten ostatni moment tej dawnej kultury. Więc ona upadła później, w dwudziestym wieku i tak jak mówię, dlatego właśnie mogła być i jest nadal rekonstruowana na podstawie tych właśnie ksiązek z połowy dziewiętnastego wieku.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Dziękuję bardzo za rozmowę.**

WOJCIECH LADA: Dziękuję uprzejmie. Do widzenia.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie